

Prolog

LATO 1974



W końcu wsiedli do małego, czerwonego samochodu i odjechali.

Przedtem przesiadywali w niewielkim, zacienionym mieszkaniu. Godzinami, dniami, tygodniami.

Na początku Pärssinen musiał go zatrzymywać i długo przekonywać, by wszedł do środka. Później już sam pukał do drzwi, Pärssinen otwierał i mógł wtedy siedzieć w jego mieszkaniu, obserwując plamy słońca na podłodze i koncentrując się na głosie towarzysza. Cichym, monotonnym głose, który od czasu do czasu nieoczekiwanie wpadał w falset, by chwilę potem znów stać się ledwo słyszalnym.

Niekiedy unosił głowę, by poszukać wzrokiem oczu Pärssinena, jednak ich nie znajdował, ponieważ ten, ignorując go, mówił wprost do ściany. Opuszczał więc głowę, zamykał oczy i znów koncentrował się na głosie.

Po chwili Pärssinen wyjmował rolkę filmu z jednego z opakowań, włączał projektor, a gdy rozpoczynał się film, w końcu milknął.

Kiedy Pärssinen milczał, *on* wpatrywał się w ekran i powoli poruszał dłońią w kieszeni, w górę i w dół, kątem oka dostrzegając, że Pärssinen to widzi, ale z dnia na dzień stawało się to coraz mniej ważne, chociaż początkowo tamten się z tego śmiał. Po jakimś czasie *on* w końcu się zgodził i po kilku tygodniach pojechali.

Pärssinen powiedział: „Wyruszamy”, a *on* nie oponował, więc schował rolkę filmu do opakowania, odłożył na regał, wstał i powtórzył: „Wyruszamy”.

Przypominał sobie, że przez chwilę – nie wiedział jak długo, ale to były zapewne jedynie sekundy – jeszcze nie ruszał się

z miejsca. Wydawało mu się nawet, że pamięta błysk w oczach Pärssinena, chwilę zwątpienia. Tamten przez moment zwątpił w niego, ale wtedy *on* też wstał i poszedł za Pärssinenem. Gdy był już na zewnątrz, poczuł ból w podbrzuszu.

Słońce przygrzewało, a mały, czerwony samochód Pärssinena pokrywała błotna skorupa zbierająca się na nim miasmami, a może nawet latami. Wsiedli.

We wspomnieniach widział Pärssinena siedzącego za kierownicą, jednak nie dostrzegł siebie na fotelu obok kierowcy. W czasie podróży Pärssinen znów zaczął mówić. Pospiesznie i przekonująco. Jeszcze raz wszystko wyjaśnił, podsumował, a *on* myślał o filmie, o pewnej konkretnej scenie, sytuacji z filmu, tego... filmu, a potem poczuł, że już niedługo, wkrótce to się skończy, że wprawdzie dopiero się zaczęło, ale szybko się skończy. Pärssinen powiedział, że doprowadzą to gównem do końca, jednocześnie przestał patrzeć na drogę i gapił się na *niego*, po czym przez chwilę – chwilę, której *on* potrzebował, by wykonać unik – Pärssinen przeszywał go wzrokiem.

Zdawało *mu* się, że pamięta, jak przyglądał się przez szybę suchej drodze, a słońce wisiało nad ich czerwonym autem. Myślał o konkretnej scenie z filmu, odtwarzał ją w głowie, wyobrażał sobie, że naprawdę ją przeżywa, a Pärssinen przyhamował i wymamrotał coś pod nosem, dostrzegłszy jakiś kształt na skraju drogi, a potem potrząsnął głową, powiedział: „Nie, nie da się” i nie wyjaśnił dlaczego.

Chwilę później Pärssinen zaczął kląć i wyjechał już całkiem z miasta, a *on* poczuł, że tamten wiedział dokładnie, co robi, mimo zapewnień, że też jeszcze nigdy nie brał udziału w czymś takim i że dopiero – jak to pewnego razu określił – ich znajomość, ich spotkanie, ich połączenie uświadomiły mu, że tak musiało się stać, że do cholery tak właśnie musiało być i że walka z tym nie miała sensu, że trzeba było to zrobić, że zrobią to wspólnie, i gdy Pärssinen jechał szosą, *on* poczuł, że nadszedł ten czas, że teraz to się zdarzy, cokolwiek by to miało być, i tak

długo przywoływał w myślach scenę z dopiero co obejrzanego filmu, aż pojął, że nic nie ma znaczenia i że jakakolwiek eksplozja przyniesie *mu* ulgę.

Pärssinen skręcił i klepnął go w ramię, czym zasygnalizował, by spojrzeć w określonym kierunku przez szybę po stronie pasażera.

Ujrzał to, co chciał mu pokazać Pärssinen, a ten zwolnił i wydał z siebie dziwny dźwięk, jakby coś zanucił czy zajęczał. *On* nie był tego pewien – już wtedy mało czego był pewien – ale pamiętał, że tamten zwolnił i na zmianę spoglądał przez przednią szybę i w lusterko wsteczne, a w końcu zatrzymał samochód, położył dłoń na drzwiach i zapytał: „Gotowy?!”

A *on* odparł, to pamięta doskonale: „Co masz na myśli?”

Pärssinen nie zareagował, rzucił tylko: „Teraz!”, po czym wysiadł z pojazdu.

Widział, jak tamten idzie spokojnie, zdecydowanym krokiem, i właśnie wtedy zrozumiał, że to koniec, że to był już ostateczny koniec i że właśnie w tej chwili to się zaczęło. Pärssinen zepchnął dziewczynkę z roweru i zaciągnął na pole, w tej chwili stracił ich z oczu, widział tylko rower z wykrzywioną kierownicą leżący na drodze.

Wiedział, że wysiadł z auta i przeszedł dwadzieścia, trzydzieści metrów do ścieżki, do tego roweru, mimo że nie potrafił sobie przypomnieć, jak pokonał ten odcinek.

Najpierw podniósł rower.

Wyprostował kierownicę.

Później wszedł na pole i obserwował Pärssinena leżącego na dziewczynce. Widział jego nagi tyłek i jej nogi. Pärssinen powtarzał: „Nic nie szkodzi, nic nie, nic nie, nic, nic, nnnnn...”. Ona milczała, prawdopodobnie dlatego, że Pärssinen zatykał jej usta dłonią. Był silny. Niski, ale silny.

Stał przez chwilę i czekał, aż to się skończy. Bo właśnie się kończyło. Już się kończyło.

„N...nie. Proszę... nie, przestań, przestań... no przestań”, powiedział po chwili.

Jakiś czas później Pärssinen podniósł się i podciągnął spodnie.

„Cholera”, rzucił. Pocił się.

Dziewczynka leżała nieruchomo i wpatrywała się w Pärssinena.

„Cholera”, powiedział Pärssinen, a *on*, próbując rozpoznać po wyrazie twarzy, co tamten przez to rozumiał, myślał jednocześnie, że to już koniec, lecz Pärssinen pochylił się nad dziewczynką i zacisnął palce na jej gardle.

Prawie nie zareagowała.

Gdy zrobił krok w kierunku Pärssinena, ten znów się wyprostował i powiedział: „Cholera, musimy ją stąd zabrać”, a kiedy *on* nawet nie drgnął, Pärssinen sprecyzował: „Trzeba ją usunąć, musi zniknąć, jasne?! Pomóż mi, jełopie!”.

Stał tam i obserwował Pärssinena wlokącego dziewczynkę wzdłuż ścieżki rowerowej.

„No pomóż mi w końcu, człowieku!”, krzyknął tamten, a gdy *on* wciąż się nie ruszał, bo nie mógł, rzucił ciało dziewczynki, pobiegł do samochodu i podjechał nim bliżej do miejsca, w którym leżały zwłoki i tkwił *on*.

Pärssinen wysiadł, przykucnął, przez chwilę jakby się koncentrował, następnie gwałtownie poderwał zwłoki do góry i włożył do bagażnika. Zamknął klapę, wyrzucił rower na pole i powiedział: „Zjeżdżamy!”.

A *on* ciągle tam stał i patrzył na ten rower.

„Chcesz tu zostać, czy co?!”, zawołał Pärssinen z samochodu, po czym zaczął walić i kopać w drzwi po stronie pasażera. W końcu ruszył się i podszedł do auta. Wsiadł. Pärssinen uruchomił silnik. Przez moment jechali w milcze

niu. Słońce świeciło. Na drodze nie było żadnego innego samochodu. W końcu Pärssinen skręcił w leśną ścieżkę.

Po chwili wymamrotał: „Znam ją”. Dziewczynka. *On* cały czas myślał o nogach dziewczynki. Wciąż miała na sobie buty i leżała w bagażniku. „Znam ją”, powtórzył Pärssinen. „Znam

tę okolicę, tam dalej jest jezioro”, dodał, po czym skierował pojazd w głąb lasu.

W drodze powrotnej Pärssinen milczał i pocił się. *On* czuł to wyraźnie, czuł ten zapach nawet we wspomnieniach. Pärssinen pocił się jak żaden inny znany *mu* człowiek, jego szara koszula była przesiąknięta potem i przyklejała się do ciała. *On* dla odmiany wcale nie był zgrzany. Trząsał się. Było *mu* zimno. Gdyby ktoś poświęcił temu choć odrobinę uwagi, musiałby zauważyć tę dziwną różnicę między nimi, musiałby dostrzec, że jeden się pocił, a drugi marzł, mimo że podróżowali tym samym samochodem. Jednak nie spotkali nikogo na swojej drodze, więc nikt nie musiał się nad tym zastanawiać.

Siedział w aucie obok Pärssinena, znów zaczęli mijać znajome domy, podążali widywanymi codziennie ulicami, a *on* myślał o dziewczynce. O tej chwili, gdy Pärssinen wrzucał ją do wody, i o scenie z filmu, która nie miała z tym nic wspólnego, a której po prostu nie mógł wymazać z pamięci, mimo że wszystko już się skończyło, a *on* przecież nic nie zrobił, nie dotknął jej, nawet jej nie dotknął, był tego pewien, nie chciał nawet kiwnąć palcem dla Pärssinena.

Pärssinen prowadził, a *on* widział przez przednią szybę letni dzień.

Gdy w końcu dotarli na miejsce, Pärssinen odstawił samochód na parking obok betonowego kloca otoczonego drzewami, a *on* wysiadł, zostawił spoconego Pärssinena, poszedł na górę do swojego mieszkania i od razu zaczął wrzucać do torby podróżnej wszystko, co znalazło się w zasięgu jego ręki, wszystko, co miał w szafach i szufladach.

Spojrzał na zegar, dał sobie dwadzieścia minut, wyrzucił do śmietnika każdą rzecz, która nie zmieściła się do torby, opróżnił lodówkę, wyrzucił do śmieci zapasy, wszystko do śmieci, do wielu worków na śmieci, które ustawił obok torby, zdjął z łóżka pościel i ją także cisnął do kolejnego worka na śmieci, a potem zszedł na dół, w sumie musiał tak schodzić trzy razy, wychodzić na słońce i znów wspinać się na górę do zacienionego

mieszkania, trząsał się z zimna i w słońcu, i w cieniu, a w oddali widział Pärssinena, który polewał opony samochodu wodą ze szlauchu i tak skupiał się na swoim zadaniu, że w ogóle go nie zauważył.

W drżących promieniach słońca przypatrywał się Pärssinenowi i w tym samym czasie kontrolowanymi ruchami umieszczał w kontenerze worki na śmieci, jeden po drugim.

Na ulicy zaczęli się już pojawiać ludzie, potrącał go, przechodząc, przychodzili i odchodzili, stali, nic do niego nie mając, starsza, pijana kobieta mieszkająca tuż obok niego niosła zakupy i prowadziła rozmowę sama ze sobą, a Susanna, dziewczyna, która zajmowała dom naprzeciwko i o której często myślał, o której kiedyś marzył, minęła go w towarzystwie dwóch przyjaciółek i wszystkie trzy pozdrowiły go tak radośnie, jak robi się to tylko w letni dzień.

Dziewczyny cały czas chichotały. Powiedziały, że wracają znad jeziora... innego jeziora, a Pärssinen nadal pucował i szorował bagażnik, nawet nie podnosząc głowy.

Wracając do domu, przez chwilę towarzyszył przyjaciółkom. Niosły kostiumy kąpielowe, miały mokre włosy i szły boso, mimo że na asfalcie leżało pełno rozbitych butelek po piwie; myślał o tym, krok po kroku wspinając się na górę, a potem zamknął za sobą drzwi mieszkania, wziął książkę telefoniczną i zadzwonił do firmy, która miała zabrać łóżko i je zniszczyć.

Nie było łatwo wyjaśnić, że nie chodzi o przeprowadzkę, lecz o pozbycie się mebli, które nie nadają się już do użytku, ale w końcu rozmówca zrozumiał i zapewnił, że pojawi się jutro wczesnym rankiem.

Potem przez chwilę gapił się przez okno na drzewa i niebo i słyszał przez szybę stłumiony dźwięk odkurzacza, którym Pärssinen czyścił swój samochód.

Później jeszcze raz obszedł małe mieszkanie i tym, co znalazł, zapewnił ostatni worek na śmieci. Kilkakrotnie sprawdzał wszystkie pomieszczenia, aż upewnił się, że są puste, po czym wyszedł na białą klatkę schodową, zamknął drzwi, usłyszał, jak



się zatrzasnęły, zostawił w zamku klucz dla ludzi z firmy przeprowadzkowej i wyszedł na słońce.

Wrzucił worek na śmieci do kontenera. Pärssinen kucnął na tylnej kanapie samochodu i usuwał plamy, których nie było, które nie mogły powstać, bo dziewczynka leżała w bagażniku. Mimo to czyścił je niemal mechanicznie, nie dało się go powstrzymać, więc *on* podszedł do auta i powiedział: „Idę już”.

Pärssinen wyprostował się i wpatrywał w *niego*. „Krwawiła. Cholera. Bagażnik jest pełen plam krwi i sądzę, że na tylnej kanapie...”

„Idę już”, powtórzył i ujrzał, że na twarzy Pärssinena wymalował się wyraz zaskoczenia, które *on* sam też odczuwał, zaskoczenia kompletnym spokojem, jaki *go* otaczał. Torba podróżna zwisała *mu* zupełnie swobodnie z ramienia, słońce grzało i nie słuchał, co mówi Pärssinen.

„Idę już. Nie zobaczymy się więcej”, powiedział i przez krótką chwilę przyglądał się otwartym ustom Pärssinena, potem odwrócił się i poszedł na przystanek. Po kilku minutach nadjechał autobus. Kupił bilet i usiadł z tyłu.

Szybko stracił z pola widzenia szary dom, z którym nic *go* nie łączyło. Czerwony samochód wyglądał jak zabawka, gdy autobus wjechał na szosę i odsłonił widok na parking.

Pärssinen zniknął z *jego* życia.

